



Kazimierz
Przerwa-Tetmajer

*Na
skalnym
Podhalu*

Tom 1 i 2

Kazimierz Przerwa-Tetmajer

NA SKALNYM PODHALU

Tom 1 i 2

Wydawnictwo Estymator
Warszawa 2021

ISBN: 978-83-66719-26-2

Autor fotografii na okładce: Awit Szubert
Jej temat: szałas na Hali Gąsienicowej 1876-1878

Tekst: Gebethner i Wolff, Warszawa, Kraków 1903, 1904

Spis treści

Tom 1 (4)

ZBÓJECKA CHAŁUPA (4)

JAK JASIEK MOSIĘŻNY NIE MÓGŁ ZNALEŹĆ SZCZĘŚCIA (14)

GAZDA HALNY (34)

KRYSTKA (37)

JAK WZIENI WOJTKA CHROŃCA (46)

ŻELAZNE WROTA (52)

JAK SIĘ MICHAŁ ŁOJAS POWIESIŁ (54)

DZIKI JUHAS (59)

JAK JASIEK Z USTUPU, HANUSIA OD KRÓLÓW I MARTA UHERCZYKÓWNA Z LIPTOWA ŚPIEWALI W JEDNO SŁONECZNE RANO KU SOBIE (63)

FRANEK SELIGA I PAN BÓG (67)

JAK SIĘ JÓZEK SMAŚ POJECHAŁ WYSLUCHAĆ (70)

OBJAŚNIENIA CZĘSTSZYCH WYRAZÓW (75)

Tom 2 (77)

O BARTKU GRONIKOWSKIM RAUBSZYCU (77)

JAK UMARŁ JAKÓB ZYCH (86)

ORLICE (92)

SOBEK JAWORCARZ JAKI HONOR MIAŁ (106)

O WALKU SIETNIAKU (116)

JAK DZIWNEGO JUHASA ZATAŃCOWAŁO (120)

DOLINA PODHAŁA DAWNIEJ (124)

JAK TAŃCZYŁY ŚMIERCI NA KULOWEJ DOLINIE (127)

JAK ZROBIŁ SOBANEK Z PŁANIETNIKIEM (129)

Tom 1

ZBÓJECKA CHAŁUPA

Pewnego razu, w początku listopada, straszliwy wichur halny, szalejący trzy dni i dwie noce, wyłamał tyle drzew w Tatrach, że miejscami całe ubocze gór zawałone były łomem smrekowym, z pośród którego tylko gdzieniegdzie sterczał buk, z przemrożonym czerwonym liściem, ostały na głębiej idących w ziemię korzeniach. Potem przyszedł deszcz, potem śnieg, a potem ku końcu listopada chwyciło nagle w nocy tęgie zimno.

W tę noc dwaj bracia Łuscykowie z Bukowiny, Józek i Staszek, Jędrzek Kośla z Pardółówki i Hilary Pitoń z Kościelisk przybyli na polankę w głębokim lesie pod Koszyską. Szli oni z daleka, ze Spizu i dość ciężko nieśli, obrabowali bowiem sklep żydowski nietylko z pieniędzy, ale i z rozmaitego towaru, z płócien i sukna, które się mogło dobrze żydom nowotarskim sprzedać, a nadto Kośla niósł na plecach sporą sarnę, którą mu się udało kamieniem w Białej Wodzie, trafiwszy w sam łeb, zabić. Na podziw on kamieniami rzucał, a jeszcze tę sztukę posiadał, że kucnąwszy i ujawszy się rękami za wielkie palce u nóg, potrafił na wysoki stół wyskoczyć. Biegał też tak, że chwyciwszy psa za ogon, mógł go ścigać, ile chciał. Nosił on przydomek Kośla Wartki, albo Goniec. Ale zwano go także czasami Horny Jędrzek, niewiadomo, czy dlatego, że był bardzo dumny i wyniosły, czy też dlatego, że mało co w dolinie, a zawsze prawie w górach siedział. A może z obu powodów.

Miał on twarz jasną, jak słońce, pociągłą i zawsze uśmiechniętą, a skaleczyć człowieka znaczyło u niego tyle, co zamachnąć się ręką. Wysoki był i gibki, jak sosna. Dwie śmierci ludzkie miał na sławie.

Starszy Józek i młodszy Staszek bracia Łuscykowie, chłopcy były tęgie, szerokie w barach, ogromnego wzrostu, smągłe na twarzy. Nosili włosy długie z kieckami czyli warkoczykami od skroni po ramiona, w kieckach zaś powplatane mieli szkiełka i świecidełka. Włosy mieli czarne, zawsze starannie smarowane masłem, a byczki młode brali na plecy, jak owce. Mieli zwyczaj, że sobie świecili na drogę podpalając jaką chałupę na kraju miasta lub dziedziny, gdzie rabowali w nocy. Dlatego nazywano ich Łuscykowie Jaskrawi.

Czwarty, Hilary, czyli Filary, Pitoń, z Kościelisk, chłop był średniego wzrostu, nosił zaś przydomek Przewijac, przedziwnie się bowiem umiał przekręcać pod ciupagę i różne sztuki potrafił dokazywać łamane. Blondyn był o kręconych włosach, niezrównany złodziej baranów i wołów po polanach, a przytem grywał na piszczałce, czem uprzyjemniał długie marsze i noclegi w pustkach.

Hersztem, czyli harnasiem tej bandy był najstarszy i najroztropniejszy Józek Łuscyk, wychowany w szkole nieboszczyków już Józka i Jaśka Nowobilskich, ze słynnego równie ze swej starożytności jak i ze zbójowania, sołtysiego rodu z Białki, których imiona zawsze ze czcią wspominał i często wieczne odpoczywanie za ich drapieżne dusze odmawiał.

— Niek im ta Pon Jezus siedm dwaścia ozbityk sklepów i troje śmierci ludzkiej odpuści! Fajne były hłopy! — mawiał.

Staszek Łuscyk watrę na polance złożył, ale zimno gryzło takie, że trudno było wytrzymać. Księżyc jasno świecił, ogląda się Pitoń po powalonych drzewach, skrobie się w głowę i mówi:

— Hej, kieby to tak ś nik hałupa wyrosła! Byłoby się ka zagrzać!

Popatrzał na niego bystro Staszek Łuscyk.

— Wis ty, Filary, onaby tu mogła wyrosnąć wnet. Nie trza nic, ino pookrzesywać konary, pnie przykrócić i descek na daf. Przydałaby się taka hałupa i nieroz.

— E dy tu nie prec do traca w Poroninie po deski — odzywa się Kośla, podnosząc głowę z nad sarny, z której zdejmował skórę, a oczy mu się zaświeciły na myśl, że i w najtęższe mrozy nie koniecznie trzeba będzie siedzieć w ojcowym domu na Pardółówce.

— Wicie chłopcy tak zimno, biermy się do roboty — mówi Pitoń. — Hoćby skrony zagrzanio.

Józek Łuscyk bardzo przychwalił zamiar. — Będzie się gdzie i nieraz przenocować, i bydłę, gdzie z pod Murania, w razie potrzeby, przetrzymać, i — Bóg to wie, co może być — i czas dłuższy, gdyby tak wypadło, poza ludzkimi mieszkaniami przesiedzieć. Miał on dobrze w pamięci te straszne noce, które przed kilkunastu laty z Jaśkiem Nowobilskim w grocie Magórskiej musieli przetrwać, bo na nich hajducy niedzidzcy obławę, jak na wilków, zrobili. Odmarzły mu wtedy dwa palce u lewej ręki, które odciął siekierą.

— Takie to było, jak z drewna; położyłek na pnioku, odcionek — opowiadał.

Pomysł chałupy w borze, przez który przedrzeć się mógł prócz nich i im podobnych, tylko niedźwiedź i wilk, wydał mu się doskonałym.

Nie trza będzie już śpiewywać:

*Na zielonym bucku listecku bielejom —
Ka się dobrzy hłopczy bez zimę podziejom?...*

— Som tez Pon Bóg nagodził drzewa i skoda zmarnić — mówił. — Pół roboty ubyło, bo nie trza rubać. Niekze by kielo telo daru Bozego nie zgnije.

Gdy więc Kośła zajęty był sprawianiem sarny, trzech drudzy jęli ciupagami okrzesywać konary i wierchowce smreków leżących. Nazajutrz Staszek Łuscyk i Kośła poszli kupić desek w traczu w Poroninie i sprowadzili je pod las, w tajemnicy, dokąd je wiozą. W lesie trzeba je już było wlec, bo wóz nie miał którędy jechać.

Na wieczór przecie, wzięwszy się we czterech do roboty, deski mieli na miejscu.

Koślową sarnę jedli, wódkę, przyniesioną z Węgier, wyśmienitą borowiczkę, od której oczy bieleły, pili, mieli gwoździe, młotki, cieślice, wszystko, co trzeba. Zmordowali się robotą, ale byli w doskonałych humorach i Pitoń już grał na piszczałce, a Staszek Łuscyk już się szykował do tańca, kiedy Józek się zamarkocił i rzekł:

— Ej, hłopczy, zabacyli my jedno. Piły nimomy. Jakoż bedziemy drwa rzezać, abo i deski?

Więc ponieważ kupować piły już im się nie chciało, bo dużo pieniędzy minęli, a pożyczenie gdzie w okolicy we wsi, zwróciłoby uwagę: Wartki Kośła i Staszek Łuscyk wybrali się zaraz w drogę i ukradłszy dwie piły w traczu, powrócili z niemi przed ranem.

Następnie Józek Łuscyk przeżegnał miejsce, na którym chałupa miała stanąć, uczynił sobie również krzyż na czole, złożył ręce i odezwał się w te słowa, z oczyma ku niebu:

— Panie Boże Wsehmogący, w Trójcy Świentyj Jedyny, Panie Jezusie Przenojświętsy ukrzyzowany, Duhu Świenty, Matko Boska i Wy wsycy Świenty Pańscy i Aniołowie, bydzcie nom na pomocy, coby sie nom robota wiedła i powiedła, coby przy nij ani ś nij nijakiego niescęcicia nie było, ale Tobie, Panie Boze, na kwałę, ludziom na pozytek coby ta hałupa się wznieśła, a błogosławieństwo Boskie coby ś niom wse było, coby haw zoden s nos nie horował, coby nijakiej zdrady nie było, ani nijakie bydłę, koń, krowa, cy cobądź ze statku, cy to owca, dojka, jorka, abo co fce, niek bedzie, cy to ze Śpisa, cy ode wsi, cy kabądź indziej ukradzione nie skapało, ale coby my się haw zdrowo howali, piniondze mieli i Twoje Boskie Imię, Ojce Przedwiecny, falili: tak nom Panie Boze w Trójcy Świentyj Jedyny i Ty Ponjezusicku Przenojświętsy dopomóz. W Imię Ojca i Syna i Duha Świentego. Amen.

Poczem niedługo chałupa na polance pod Koszysłą była gotowa. Ludzie nazwali ją chałupą zbójcką.

I darzył Bóg jej budowniczym, zdrowi byli, pieniądze ludzkie mieli, ale i im przyszło na koniec kolejno, a niedługo.

(KONIEC BEZPŁATNEGO FRAGMENTU)